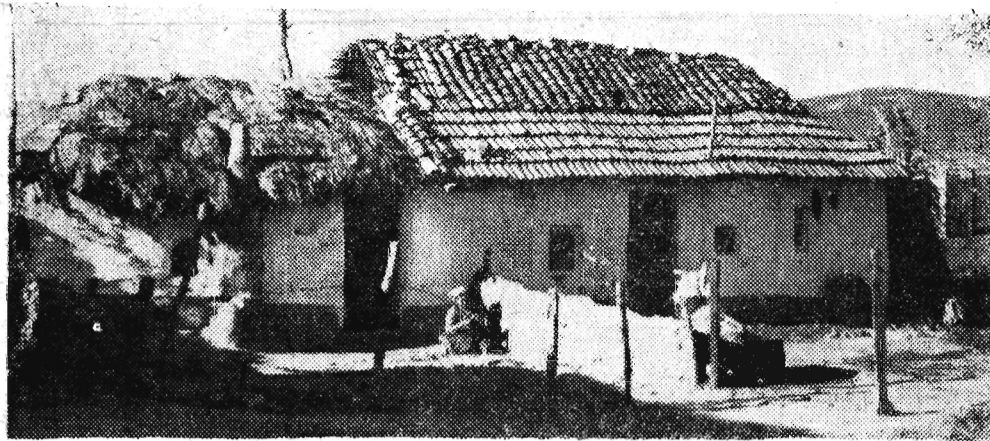


**W numerze:**

- JERZY HORDYŃSKI —  
W pyle bułgarskich dróg
  - EDMUND GAJEWSKI —  
Autorytet
  - ZBIGNIEW ZAPERT —  
Pamiętka czasów, które przeminęły
  - KRYSTYNA WOJCIK —  
Rysunki
- Tu przyplął, tam przylatał

# Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“



Dom turecki w Neseber. Foto Adam Zieliński. Na str. 2 Jerzy Hordyński w reportażu pt. „W pyle bułgarskich dróg“ dzieli się swoimi wrażeniami z Bułgarii.

**TADEUSZ STANISZ**

## WYBORY GALICYJSKIE

**Wybory...**

Omawiamy i rozważamy na zebraniach nasze osiągnięcia i niedomagania, stawiamy śmiało zamierzenia na przyszłość w ramach lokalnych programów Frontu Narodowego; nie zapominamy o usunięciu dotkliwych części bolączek — oto wybory do rad narodowych w Polsce Ludowej.

Poważne zobowiązania produkcyjne na wsi i w mieście, budżetne sumienia obywatelskiego i poczucia współodpowiedzialności u każdego człowieka pracy za to, co się dokona nas dzieje — to też obraz naszej kampanii wyborczej!

A wyszukiwanie i wysuwanie najlepszych ludzi, którzy pomogą swymi siłami do dalszej budowy naszej ludowej Ojczyzny.

Jakże daleko odeszliśmy od czasów, gdy z pojęciem wyborów łączyła się atmosfera nędzy, przekupstwa „cudów nad urną“ i jakiejś niezdrównej, hazardowej loterii...

Wielu młodych ludzi z trudem uświadamia sobie np. pojęcie wyborów pośrednich. A jednak żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, jak to prawnicy wybierali wyborców, a ci dopiero oddawali głosy na kandydatów poselskich. Tych to wyborców — było ich już stosunkowo nie mało — przekupywała burżuazja.

Kiedy to było? — zapyta ktoś z młodych.

Znać powieść znomomego pisarza i posła z województwa rzeszowskiego do Sejmu PRL — Leona Kruczkowskiego pt. „Pawie pióra“. No więc przypominajmy sobie plastyczny opis wyborów z końca XIX wieku, jaki autor daje nam zaraz w pierwszym rozdziale powieści.

Były to czasy, gdy w dawnej Galicji, w zabarwie austriackim, a w dużym stopniu na terenie województwa rzeszowskiego rodził się ruch ludowy. Chłopi musieli walczyć o to, by mieć w sejmie galicyjskim i w parlamencie wiedeńskim własnych przedstawicieli. Dotąd reprezentowali tam chłopów najczęściej obszarnicy. Trzeba było wielu wysiłków, by wybrać chłopca. Przy syste-

„kumali się z panami“. Były złoty i zalamania w ruchu ludowym w ówczesnej Galicji.

A teraz oddajmy głos Kruczkowskiemu: — ja wam to, kumie, wyłożę pokrótce a rzetelnie. Cesarz Franc, chwalił Boga, pańskie skasował przed ilus-

ludzi, zjednywał i nakłaniał nie dla swojej, rzecz prosta, korzyści; ani jakiegoś profitu, jeno przez pogląd szeroki; na chłopski powszechny interes. Wymownością i słusznym zdaniem trafiał do główaczy co najruchliwszych po wsiach o kolicznych; ci zaś z kolei dal-

genta, malego, piegowatego młodzika, przyjął — i ówszem — w chałupie, ku najwyższemu jednak zdumieniu faktora, odrzucił proponowaną mu, aby rej wodzić przestał w agitacji na rzecz Smotra, kwotę stu guldenów; oświadczył skromnie a stanowczo, iż wystarczy mu — trzydzieści. Ni mniej, ni więcej, tylko tak właśnie: trzydzieści — i srebrem. Agent wypłacił żadaną sumę i poszedł dźwiżyć się nierozsądnej fanaberii chłopca. Michał przez okno chałupy, odprowadził go do brzośzarni i ironicznie wzrokował.

W dniu wyborów, solennie pożegnawszy się z żoną, pojechał do miasta. W ryuku i przyległych ulicach, w drzwiczkach otwartych szynków mile uśmiechnięci kupcy zapraszali „panów — wyborców“ do bezpłatnej konsumpcji jadła i napitków. Zandarmi w piketach błyskali bagnetami osadzonymi na karabinach, Agenci pana Zbyszewskiego, spoceni i namietni, wujali się wśród chłopów wtykając im w ręce kartki na sągi osikowe z pańskich lasów. Augustyn tych, co brali, notował sobie ukradkiem na kawalku szarego papieru. Kiedy niekiedy usuwał rękę w kieszeń spodni, gorącymi palcami obmacywał tam trzydzieści srebrnych guldenów, owiniętych w płócienny galganek.

O dziesiątej wraz z innymi poszedł do lokalu wyborczego. W wielkiej sali tłoczyło się już stu z górą chłopów. W glebi, przy długim stole, urzędowała komisja pod przewodnictwem starosty. Zasiadła tam i grupka ziemian z kandydatem, panem Zbyszewskim na czele. Tuziedzień kilku żających proboszczów.

Tak się złożyło, że z alfabetycznej kolejności nazwisk stał Augustyn na pierwszym miejscu arkusza wyborców. Wezwany do złożenia głosu, przeżegnał się w duchu, podszedł do stołu, wyjął z kieszeni węzełek z guldenami, rozwiązał i wśród ogromnej ciszy w całej sali wysypał ciężkie srebrniki na zielone sukno.

— Oddaję — powiedział głośno — te judaszowe pieniądze, com je dostał od faktora pana Zbyszewskiego, i proszę, żeby to było zapisane w wyborczym protokole.

Po czym: — idąc za głosem sumienia, głos składam na Jakuba Smotra — oświadczył, obrócony twarzą ku stojącej za nim gromadzie wyborców.

Chłopi zmartwieli, osłupieni śmiałością, ba, zuchwałstwem niezwykłym Augustyna. Za to przy stole komisji i w gromadzie księżo-pańskiej zamieszanie się uczyniło, gwar gwałtowny i raptowne przesuwanie krzeseł. Starosta porwał się z siedzenia i ostrym głosem jął beśtać Michała, że to niby — kto ze guldeny przyniósł, niech je natychmiast z tego stołu... i że on, starosta, do protokołu tego wciągnąć nie da... tudzież, że on, starosta, legalnie

te wybory przeprowadza i o żadnych tam przekupstwach wiedziedzieć nie chce i nie może... Na to Augustyn papier pomietły wyciągnął z kieszeni i dalejże czytać głośno na zwiska tych, co kartki brai od agentów na osikowe sągi z lasów pana Zbyszewskiego — a wtedy już ruszyli się i chłopi, co śmielsi; jeden przez drugiego wołać zaczęli, że takie wybory przeplacone, to hańba dla narodu, że którzy kartki na drzewo po-brali, niechaj je za przykładem Augustyna na stole komisji składają — i żeby murem, ławą za chłopskim kandydatem głosu pooddawać. Długo trwało, niż starosta uspokoił ten rozruch i to zamieszanie. Gdy przystąpiono wreszcie do dalszego głosowania, chłopi — jeden po drugim, bez wyjątku prawie — dobitnie oświadczały się za Smotrem.

Podczas tego Augustyn, uznawszy rolę swoją za skończoną, chyłkiem wymknął się z lokalu wyborczego, prędko odszukał swój wóz na ryuku, w mig oporządził konia i spocony z emocji, pospie-

borów galicyjskich z końca XIX wieku w „Pawich piórach“. Może ktoś zauważyć: Świetnie zajmująco zaczyna się książka, ale to przecież fikcja literacka. Czy tak naprawdę wyglądały wybory?

Tu trzeba przypomnieć, że Kruczkowski opiera się w swych powieściach na autentycznych, poważnych źródłach. W „Kordianie i chmie“ tym źródłem jest pamiętnik chłopnauczyciela, Deczyńskiego. W powieści „Pawie pióra“ autor korzystał w przedstawieniu wyborów ze znanych pamiętników Franciszka Magrysia z Handzlówki w powiecie łanuckim, a także Jana Słomki, bogatego woja z Dzikowa w powiecie tarnobrzeskim.

Kruczkowski wydobyl te autentyczne zapiski pamiętnikarskie i dał na ich podstawie opis literacki zachowując w nim istotny sens ówczesnych wyborów. Kto zna „Pawie pióra“ (a może sobie przeczyta), ten przypomni sobie opis innych wyborów, przeprowadzonych w r. 1913 w pamiętnym jeszcze dla starszego pokolenia roku katastrofalnych deszczów w porze letniej. Był to



tam wieloma laty. Potem przyszły i polityczne dla chłopów prawa — ta, jak to ją nazywają, Konstytucja... Ale cóż, naród ciemny, nie wiedział od razu, co robić z tymi prawami, jako ich używać trzeba? A co przeważnie mam na myśli, widzicie — wybory. Rozmaito: do sejmku swoim porządkiem, a znów do tamtego parlamentu głowniejszego — swoim.

Naród był ciemny, powiadam, za to panon sprytu nie brakowało. Skoro zaś jeszcze zandarmów i starostów mają do pomocy, nie dziwota, że co jakie wybory, same prawie ślachcice postami wy chodzili. Choćby z naszego tutaj, wiadomo, okręgu; pan Zbyszewski coś już przez trzy kadencje mandaty piastuje.

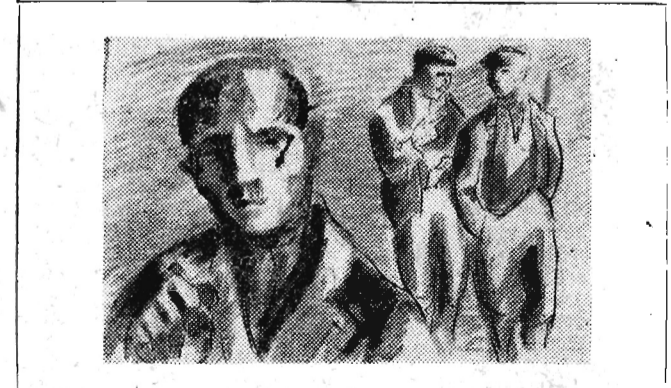
— Coś tak, z dawien dawna. — Ale teraz, widzicie, ruch się u nas ludowy zaczyna. No, bo jakże? Niech się naród uczy z praw korzystać. Dotąd panów zaw-

szą prowadził wśród swoich agitację. Objęła ona trzy powiaty, okręg stanowiące.

Pamiętne były to wybory. Na kandydata, za radą Augustyna, wysunęli chłopci Jakuba Smotra z Machówki, wsi sąsiadującej z Wierzchowicami od zachodu. Gospodar z tego Smotra był mierny, a nawet lada jaki zgola; prawdę mówiąc, żadnej nie miał do roli skłonności ni zamiatowania. Szeroką za to posiadł sławę i popularność w okolicy jako polityczna głowa. Na zgromadzeniu, bywał, albo na pogrzebie jakim, gdy sobie mowękę palnął, słuchali go ludziska jak kiedza z amfony — taki był gładki w języku i w wystąpieniu wszelkim utalentowany. Do pióra także był skory i w różnych tam piśninach umięjtny, które ku nauce i rozrywek ludzkiej do gazet i gazetek niedzielnych od kilku lat posyłał.

Gdy się ziemianie w powiatach zwiędzieli, iż Kuba Smoter z Machówki przez chłopów jako kandydat wysunięty został, zjechali się u pana Zbyszewskiego, z dawną już posługującym w tym okręgu i uchwalili opodatkować się na koszt agitacji. Po raz pierwszy to bowiem stanęli do walki. Dotychczas wystarczyło, gdy w dniu wyborów kazał pan Zbyszewski sumptem własnym wszystkie szynki otworzyć w mieście dla chłopów-wyborców, zjeżdżających z całego powiatu. Teraz tradycyjna ta gościnność pańska chybić mogła celu. To też, gdy tylko gminy uporały się z prawyborami, sfera agentów rzuciła się na wioski z grubszymi pieniędzmi.

W Wierzchowicach Michał Augustyn wygłosowany został na wyborcę. Pierwszych kilku agentów przegnał prosto kijem. Ale gdy słuchy go doszły, że w innych gminach ten i ów spośród wyborców ulegał pokusom, pomyślał trafnie, iż kijem trudno będzie rozegrać tę walkę. Wówczas to uknuł wraz z żoną swój przestawny fortel. Czwartego z kolei a-



mie głosowania pośredniego garstka wyborców dała się często skusić łatwym argumentem agitatorów pańskich wśród których alkohol odgrywał niemierną rolę.

Różnie to było później z tymi postami chłopskimi, którzy zdobyli mandaty poselskie. Z czasem niektórzy z nich zapominali o tym, że wyszli ze wsi i winni reprezentować interesy chłopów. Dochodzili do ugody z obozem obszarniczym

sześmy wybierali, a panowie — jakżeby? — swoich tylko interesów pilnować umieją, czy to w sejmie, czy w tamtym drugim parlamencie... Więc cóż byście, kumie, na to, jakbyście tu teraz spróbowali swojego człowieka chłopca, w tych wyborach na kandydata wysunąć i przepreczyć?

Tak oto przed dwudziestu laty, pod koniec tamtego wieku, Michał Augustyn przekonywał



sznie opuścił miasto. Bał się, aby starosta nie kazał zandarmom uwięzić go za dzisiejsze wystąpienie. W miarę, jak oddał się od miasta, strach ustępował innym, weselszym uczuciom: dumą i uciecha coraz mocniej rozpiętały pierś Michała.

Nazajutrz dowiedział się, że z wyborów ogromną przewagą głosów wyszedł posłem Jakub Smoter, chłop z Machówki.

Taki jest literacki opis wy-

okres, gdy coraz silniej zaczęły się wśród chłopów elementy radykalne, nie zgodzące się z ugodową polityką posłów chłopskich, prkumanych często z obszarnikami i oderwanych od istotnych interesów wsi.

Dawne to już czasy — odbiegliśmy już od atmosfery „kietbas wyborczej“ i szynków otwartych dla wyborców.

Ale warto te sprawy przypomnieć, by zrozumieć i ocenić, o ileśmy się posunęli naprzód...

### Ze Związku Radzieckiego

#### PRZED FESTIWALEM FILMÓW POLSKICH

22 listopada br. rozpocznie się w największych miastach ZSRR Festiwal Filmów Polskich. W ramach festiwalu wyświetlane będą m. in. filmy fabularne „Celuloza“, „Młodość Szopena“, „Skarb“.

Na gmachech kin w stolicy Związku Radzieckiego zabłysnęły barwne reklamy świetlne popularyzujące filmy polskie i za powładające rozpoczęcie festiwalu. Prasa radziecka publikuje artykuły omawiające osiągnięcia kinematografii polskiej. W kinach Mińska urządono wystawy poświęcone filmowi w Polsce Ludowej.

#### NOWE WYDANIE „CHŁOPÓW“ REYMONTA

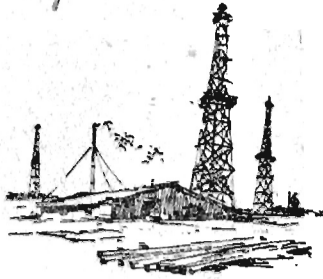
Powieść Władysława Reymonta „Chłopi“ cieszy się wśród czytelników radzieckich dużą poczytnością.

W tych dniach ukazało się w Związku Radzieckim nowe 2-tomowe wydanie tej powieści w przekładzie M. Abkiniej. Przedmowa do książki zawiera sylwetkę twórcy wybitnego pisarza polskiego i daje szczegółową analizę powieści.

Powieść Reymonta wydana została w nakładzie 150.000 egzemplarzy w pięknej szacie graficznej.



## W POWIECIE JASIELSKIM



Kampania wyborcza do rad narodowych przyczyniła się do ożywienia działalności Komitetów Frontu Narodowego w różnych kierunkach — także w kierunku wydawniczym. Ostatnio wydanych zostało 5 broszur powiatowych komitetów Frontu Narodowego. Dziś omówimy jedną z nich.

„W powiecie Jasielskim 10 lat władzy ludowej”. Tytuł mówi za siebie. Na 72 stronach druku autor pokazał w sposób możliwie konkretny i przystępny gospodarczy i kulturalny rozwój powiatu, specjalnie dotkniętego zniszczeniami wojennymi.

Chodziło o to, by udowodnić, w jaki sposób nowe warunki ustrojowe wpłynęły na możliwości rozwojowe zniszczonego powiatu.

Zachodziło niebezpieczeństwo pewnego schematyzmu. Można przecież o wielu innych powiatach napisać to samo, co o powiecie Jasielskim. Chodziło o wydobycie specyfiki terenu jasielskiego, o podmalowanie tła historycznego, by nie utonął w ogólnikach i sloganach.

Tak się na szczęście nie stało. W broszurze znajdujemy cały szereg konkretnych faktów, nazwisk i cyfr, charakteryzujących teren jasielski i ilustrujących jego rozwój.

Są oczywiście pewne zdziwienia, na pewno wspólne dla kilku powiatów podkarpackich, np. sprawa działalności band ukraińskich po wyzwoleniu. Są i takie sprawy, które odnoszą się do wsi galicyjskiej w ogólności, np. sprawa nadmiaru rąk do pracy na wsi wynikająca z emigracji zarobkowej. Nawietlenie tych spraw podobne będzie w innych broszurach. Trudno było jednak inaczej postąpić.

Dość szczegółowo przestrzegana jest walka, jaką prowadziła KPP z reżimem sanacyjnym. Stosownie przypomniano Stanisława Ziają, syna chłopkiego z powiatu Jasielskiego, niezłomnego a bohaterkiego działacza partii i Władysława Szlamę, redaktora ówczesnych „Nowin”. Pewnych nowych szczegółów dowiadujemy się również o walce z faszyzmem hitlerowskim. A gdy czytamy o gruntownym, świadomym zniszczeniu Jasia przez okupanta i o sukcesach w jego odbudowie — mimo woli przypomina się nam Warszawa i jej losy...

Kilkanaście stron, poświęconych rolnictwu przynosi dużo konkretnych szczegółów, faktów i nazwisk, dotyczących osiągnięć spółdzielni produkcyjnych i gospodarstw indywidualnych. Jest i krytyka niedociągnięć, dość umiarkowana, chociaż trzeba przyznać, że nie tuszuje się faktu, iż powiat jasielski nie przoculił wcale w dziedzinie dostaw obowiązkowych.

W skrócie potraktowane są zagadnienia przemysłowe. Godne podkreślenia są tradycje dawnego przemysłu chałupniczego. Można było wspomnieć o „szewskich” tradycjach Kołaczyc.

Indywidualność autora poznano w rozdziale poświęconym zagadnieniom kulturalno-oświatowym. Wiemy, że Jan Grygiel jest nauczycielem — polonistą w liceum jasielskim. To też z zapamiętaniem i przejęciem mówi on o wielkim przełomie, jaki nastąpił w tej dziedzinie w powiecie. Trzy nowe licea ogólnokształcące, 12 nowych budynków szkolnych, rozwój szkolnictwa zawodowego — to tylko parę cyfr. Stosownie też podnosi autor poważną rolę nauczycielstwa na wsi poza nauczaniem w szkole. Właściwie, że zjawstwem i zamiataniem oceniona została rola czytelnictwa na wsi i w mieście z podkreśleniem roli aktywistów w tej dziedzinie.

Natomiast wydaje się, że można by wyraźniej postawić sprawę zabaw i piątych młodzieży wiejskiej — jest tu jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Z pomyłek korektorskich dostrzegłem na str. 9 zmianie nazwisko prof. Bujaka. Na 58 stronie wzmianka o 12 bibliotekach „gminnych” a nie „miejskich”, bo jest tylko jedno miasto w powiecie.

Broszurę wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie. Kilka zdjęć zamieszczonych w tekście nie wypadło dobrze. Książeczka z ciekawymi i niewątpliwie mieszkańców powiatu i spełni swoją pożyteczną rolę nie tylko w czasie obecnej kampanii wyborczej do rad narodowych.

## Przegląd filmów polskich

# PAMIĄTKA CZASÓW, KTÓRE PRZEMINĘŁY

Najlepsza z dotychczas wydanych w Polsce Ludowej książek — „Pamiętka z Celulozy” — Igora Nowerlego ma w sobie siłę historycznego dokumentu. Sam autor określił ją jako: „opowieść o człowieku, który ma starczyć za tysiące”, jako „pamiętkę czasów, które przeminiły”. Piękna powieść Nowerlego stała się podstawą dwóch filmów. Pierwszy z nich pt. „Celuloza” ukazywał drogę syna wiejskiego cieśli, Szczęsnego, który waha się i błądzi w swoim trudnym, uporczywym poszukiwaniu prawdy.

Klamrą spinającą tę część filmu było spotkanie bohatera z młodą studentką — komunistką, która wręczyła mu nielegalną ulotkę Komunistycznej Partii Polski.

W drugiej części filmu, noszącej tytuł „Pod gwiazdą frygijską” nie ma już Szczęsnego — samotnego buntownika, jest natomiast Szczesnny — aktywny działacz partyjny, komunista, ofiarne walczący o zwycięstwo sprawy robotniczej.

Są w tym filmie dwa konsekwentnie przeprowadzone wątki. Jeden — to historia „Juliana”. Film potrafił pięknie uchwycić urzekające swym pięknem, pełne poezji sceny pracy nielegalnej drukarni. Jego twórcy niezwykłe sugestywnie przedstawili bohaterstwo walczących komunistów polskich.

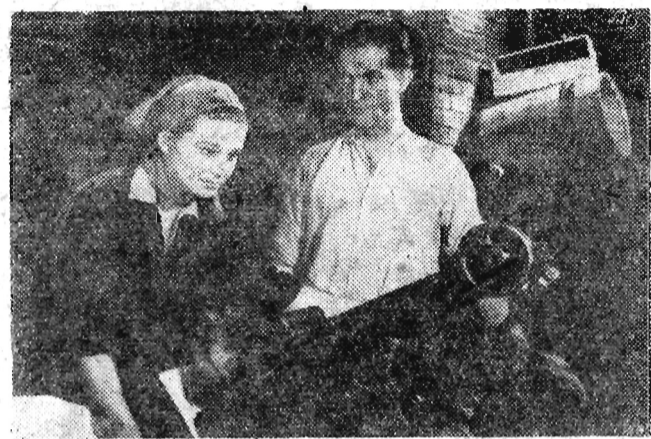
Jakże celną jest choćby scenka, gdy pod barykadę strajkujących robotników podjeżdża chłopski wóz. Przerzucane przez barykadę brachny chleba lepiej świadczą o wykrywającym się sojuszu robotniczo - chłopskim, niż najdłuższa dyskusja.

Jednym z najpiękniejszych fragmentów filmu jest krótka scenka, gdy Rychlik przychodzi na posiedzenie Komitetu Okręgowego KPP

„POD GWIAZDĄ FRYGIJSKĄ” (DALSZY CIĄG FILMU „CELULOZA”). SCENARIUSZ: IGOR NEWERLEGO I JERZY KAWALEROWICZ wg POWIEŚCI IGORA NEWERLEGO „PAMIĄTKA Z CELULOZY”. REŻYSERIA: JERZY KAWALEROWICZ. ZDJĘCIA: SEWERYN KRUSZYŃSKI. MUZYKA: ST. SKROWACZEWSKI. PRODUKCJA WFF — 1954 R.

i wręcza Madzi, która przedwnożyła, gryps z więzienia od Szczęsnego. Madzia natychmiast oddaje przewodnictwo jednemu z towarzyszy i nie pytając o nic Rychlika, odchodzi na bok i czyta. Takich scen, pełnych kobiecego serca, tkliwości i ciepła, w „Pod gwiazdą frygijską” nie przestaje być jednocześnie

matem, o tyle film „Pod gwiazdą frygijską” jest bardziej zacięty dramaturgicznie. Wyraźna akcja koncentruje uwagę widza na rzeczu wypadków, a doskonale odpowiednio stosowane zdjęcie pełne subtelnych odcieni i niuansów powodują, że ogląda go się z rosnącym zainteresowaniem.



„Pod gwiazdą frygijską”

rewolucjonistką, jest w filmie więcej.

W niczym nie przypominają one jednak utartego szablonu mieszczańskiego „filmu o miłości”. Jest to miłość ludzi, którzy z walki o lepszą przyszłość dla ludu czerpią siłę swych uczuć. I tę prawdę film przekazuje bez krzyki „topotologii”, bezpośrednio do uczuć i wyobraźni widza.

Realizatorzy filmu z dużą swobodą i dowolnością komponowali szczegóły, a mimo to nie stracili ani na chwilę z oczu obrazu całości, nie wy-paczili obrazu postaci. O ile pierwsza część filmu — „Celuloza” była epickim dra-

Wiele scen przełożonych przez reż. Kawalerowicza na język filmowy bardziej przemawia do widza, niż te same sceny do czytelnika książki, ale z drugiej strony są i fragmenty książki, które na ekranie nie wyglądają bardziej błado niż w powieści.

Dla przykładu: zbyt symbolistyczna scena ataku granatowej policji na robotniczą barykadę. Za mało w niej spojrziano realistycznie, zbyt wiele umowności, choćby w dźwiękach muzyki fortepianowej, która ma symbolizować, mimo klęski na barykadzie, ogólne zwycięstwo robotników. Postacie policjantów napierających na strajkujących, nie przypominają zupełnie walki tamtych

dni, statystki są zbyt delikatnymi w porównaniu z brutalnymi „chłopcami z Gołędzino-wa”.

Poważne wątpliwości budzi zakończenie filmu osłabiające wyraźnie dynamikę całości. Szczesnny na tratwie nie jest już żywym człowiekiem, zastąpiono go sylwetką z plakatu. Jego zdanie ogranicza się tylko do poinformowania widzów, co bo-hater ma zamiar zrobić w najbliższej przyszłości.

Aktorzy grają w tym filmie „koncertowo”. Debiut aktorski Lucyny Winnickiej przyniósł nam największą kreację kobiecą w filmie polskim. W każdym jej geście widać działaczkę, ale widać równocześnie kobietę. Operując z umiarem aktorskimi środkami wyrazu, potrafiła młoda aktorka w każdej scenie znaleźć właściwą tonację słowa, właściwy wyraz oczu, potrafiła wczuć się w rolę Madzi i zagrać ją bardzo przekonująco.

Również Józef Nowak, kreujący głównego bohatera stworzył postać pełną wewnętrznej prawdy. Inni aktorzy, że wymienię tu choćby: Halinę Przybylską w roli siostry Szczęsnego, Weronki, B. Pietnickiego (w trudnej roli działacza partyjnego Olejniczaka), K. Opalińskiego, w roli szewca i Zb. Skowronskiego, przeobrażonego z cwaniaka z „Celulozy” w chadeckiego postać Korbała byli na scenie tacy sami jak ich pierwowzory w życiu.

Tak więc reż. Kawalerowicz i cały zespół, który podjął się niełatwego zadania przeniesienia książki Nowerlego na ekran, zdał dobrze trudny egzamin. Bez szumnych frazesów, zebrań, moralizacji i transparentów pokazał wielką siłę partii, która wyrasta z ludzi wyznaczących głęboko jej idee. I dlatego właśnie film ten jest dziełem głęboko ideowym, partyjnym, dlatego, wraz z „Celulozą”, znajduje się w czołówce filmowej naszej kinematografii.

ZBIGNIEW ZAPERT

# Jerzy Hordunski W PYLE BULGARSKICH DRÓG

(artykuł napisany dla „Nowin Tygodnia”)

W połowie września w grupie kilkudziesięciu osób, przeważnie ze świata sztuki wyjechaliśmy z Warszawy na cztery tygodnie za granicę. Trzeba przyznać, że „Orbis” znakomicie zaplanował naszą wyprawę i że 6.000 kilometrów, pokonanych koleją, samochodem i statkiem dało wiele silnych emocji i wzruszeń. Byli tacy, co utrwalił je na taśmie filmowej, byli inni, którzy na chwilę tylko podnosząc oczy znajdowali noteseł, przypominali raczej stylizowane i niezapomniane każde słowo ciepłych przewodników. Paru architektów z zapałem wskazywało szkice. Nie należało do żadnej z tych grup. Staraliśmy się pilnie patrzeć i słuchać, raczej poddałem się tyrani tych dwu zmyśliwów, aniżeli usiłowałem zapanować nad nimi. Też po powrocie do kraju z trudem porządkuję wrażenia z niedawnej podróży. Natłok zdażeń i pejzażów był tak

wielki, że nie pomieściła go pamięć, ani wyobraźnia. Obiecywałem sobie napisać kilkanaście wierszy, w rezultacie napisałem tylko jeden. Dziś rekonstruuje zaledwie ułamki wrażeń. Jakże małe całości, jak ktoś, kto z rozbitych czerepów pragnie znówu sklecić garnki i oczywiście nie zawsze się to udaje. Był to zbyt barwny i za szybko kręcący film, aby wiele z niego pozostało.

Najslabiej chyba utrwaliły się wspomnienia z Pragi, Budapesztu i Bukaresztu. Tylko niewiele szczegółów. Piękny zamek w Pradze, ka-tedra, mroczna, średniowieczna synagoga, budapeszteński widok na Dunaj i miasto z góry Geberta, nowoczesne, uderzające w nitbo-lekko i śmiało monumenty łacińskiej architektury Bukaresztu. Pierwszym miastem, które można nazwać bez przesady „znajomym” była dopiero Sofia. Wrażliwość, rozkapryszona przypomnieniem tamtych metropolii, wspaniałym pejzażem

górkich okolic Sinaja, zieloną panoramą doliny Dunaju reagowała znów świeżo i radośnie. Sofia nie urzeka wielkością i rozmachem życia. Wprawdzie co się metro-wy stoi na ulicy miłośnik, wymachujący pałeczką jak dyrygent wojskowej orkiestry, ruch w ciągu dnia jest minimalny. Nabiera siły i rozpędu dopiero pod wieczór. Wtedy mieszkańcy wylegają tłumnie na ulice, które stają się jednym, szerokim chodnikiem dla pieszych. Dancinigi i lokale przepiełniono. Pieśni i muzyka guszą dzwoniły autobusów. Tak dzwoniły, inaczej niż na całym świecie. Aczkolwiek Sofia liczy ponad pół miliona mieszkańców sprawiła wrażenie prowincjonalnego miasta. Ma za to atmosferę ciepłą, serdeczną, powiewiającą intymną. Tutaj od razu można poznać gościnność gospodarzy, która nam będzie towarzyszyć przez całe trzy tygodnie. Nasz hotel „Lenin-grad” przy ul. Rakowskiego przylega prawie do dużego gmachu Instytutu Ekonomi-

cznego Marksa i Engelsa. W czasie przerwy studenci kupują w kioskach słodczyce i winogrona. Dowiaduję się, że ich koledzy wybierają się na dalsze studia do Polski. Wszyscy interesują się żywymi budową Nowej Huty. W ich kraju dopiero teraz rośnie przemysł. Z tego instytutu kadry młodych ekonomistów pójdą do fabryk i nowych miast. Jakis student, szczupły brunet o dużych, czarnych oczach ofiaruje się pokazać miasto. Nasz spacer ma charakter dość chaotyczny, ale ciekawy. Na olbrzymim placu pomnik Aleksandra Newskiego i majestatyczny sobór, pomnik wie-czej przyjaźni z narodem rosyjskim, który dwukrotnie przyniósł wolność tej ziemi. Zwiedzając okazałe gmachy sądu i uniwersytetu. Wstępuję z moim towarzyszem do paru sklepów i do czytelnipolskiej. Mieści się ona w centrum miasta. Na wystawie fotografie z życia naszego kraju. Uprzejma kienowiczka czytelni, Polka od wielu lat zamieszkała w

Sofii, wręcza właśnie jakieś smagłej dziewczynie polskie gazety. Przychodzą one z dużym opóźnieniem.

— Dużo tu do was przychodzi gości? — O tak — odpowiada z uśmiechem. — Przede wszystkim studenci tułejszej polonistyki, przychodzą również młodzie i starzy Bułgarzy zainteresowani Polską. Bywa ją rodziny urzędników naszej ambasady, a poza tym — dodaje po chwili milczenia, jakby z wahaniem — jest tu trochę Polaków emigrantów z 1939 roku. Pożegnili się, zagospodarowali. Chyba już do Polski nie wrócą, ale w tych gazetach odnajdują kawałek ojczyzny...

— Dobrze byłoby, — wtrącam — gdybyście mieli mocny odbiornik radiowy — można byłoby posłuchać polskiej muzyki.

Jest dopiero dziesiąta, a słońce praży już niezmiesznie. Na szczęście marynarskie zostawiłem w hotelu i jak mieszkańcy miasta nara-duję w koszu. Trzeba się spieszyć, bo za chwilę „oficjalny” objazd miasta z przewodnikiem. Zatrzymujemy się najpierw w muzeum archeologicznym. Znajduje się ono dopiero w stadium organizacji i na razie znalazło schronienie w starej tureckiej łaźni. Przewodnik mówi poprawnie po niemiecku. Zgromadzono tu wiele przepięknych pomników rzeźby starożytnej, greckiej i rzym-

skiej. Wszystko znalezione w Bułgarii. Dowiadujemy się, że prace wykopaliskowe dopiero teraz, w okresie władzy ludowej nabierają konsekwencji i rozmachu. Szczególnym pietyzmem darzą Bułgarzy oczywiście wszystko, co łączy się z ich dawną kulturą i historią. Architekci z zapałem szkicują ciekawsze fragmenty posągów i sarkofagów.

W centralnym punkcie Sofii na Placu 9 Września wznosi się Mauzoleum Dimitrowa, w nocy oświetlone reflektorami od wewnątrz, sprawia wrażenie szklanego monumentu. Przed Mauzoleum nieustająca wojskowa warta. Chwilą skupienia czujemy twórcę Ludowej Bułgarii. Oglądamy gmachy rządu i parlamentu, jeszcze kilka pomników, park i nasze autobusy są już poza miastem, u stóp góry Witoszy. Dojeżdżamy do ślicznej, starej cerkiewki w Bojanie. Witają nas przepiękne, stare freski. Mnich z rozwianą złocistą brodą głosem nie gorszym od Szalaspina wprowadza nas w tajemnicę historii zabytków. Jest piękny. Tyle tu słońca, winogron. Zieleni, że nie dziwimy się carcy Eleonorze, która właśnie u podnóża cerkiewki ka-zała się pochować.

Wieczór sofijski spędzam



# AUTORYTET

Za kapliczką pierwszy zakręt na lewo, samotny dom w polu.

— Bądź tu mądry: trzeci zakręt, druga kapliczka... Na szosie pusto, tylko ona jedna ręka podciąga długą białą suknię, druga przytrzymuje welon, on w czarnym garniturze patrzy pilnie pod nogi.

Błoto... — Szcześliwej drogi — szczęśliwi!

Jest niedziela — południe. Pustkę na szosie pęglebia martwość szarych pól, nagie drzewa, poskręcane żaloznie chylące się nad chaluportami w kolorze palonego drzewa. Jedna, druga, dziesiąta podobne do siebie, tylko czasem przed oczyma strzeli czerwien nowego domku.

— Za przeproszeniem to nie ma nic do rzeczy. — Do Mielca parę kilometrów. Wieś nazywa się Wojśław.

— Rozpytuje o nauczyciela, aktywistkę Frontu Narodowego Teresę Makson. Ekotniśta dróżka prowadzi tak samo dobrze do jej samotnego domu, jak i na szerokie pola wojśławskie.

Dziś, gdy kontroluję swoje wrażenia z terenu widzę jak nauczycielka nieferpiliwym gestem ręki usiłuje usmieścić świrdującą ból głowy, była zmęczona, jak Maryniak

ostentacyjnie głośno z oburzeniem stwierdza, że jest bezsilny...

Sprawa Maryniaka, o piej właśnie myślę w tej chwili. Zaczęło się tak:

Oblepnięci błotem, po bezowocnym kilkakrotnym prześlifowaniu szosy, po obu stronach której położona jest wieś, stanęliśmy przed domem, w którym mieszka nauczycielka. Chwila wątpliwości. Starszą kobietą, która otworzyła drzwi, znikła w pokoju, z którego dochodził do nas szepot męskiego głosu:

— Nie ma — cisza i gospodyni zaprasza do środka. Maks jest zakłopotany. Nieszczęśliwie się czuje i mąż nie chciał jej budzić.

— Codziennie ją wyzywają. Jak nie do szkoły to na dyżur w komisji wyborczej — usprawiedliwia ją mąż.

Zaczęłam bez wstępu — chcemy zorientować się jak miejscowi nauczyciele pracują we Froncie Narodowym.

— Nauczyciele? — Kierowniczką chorea, koleżanka dochodzi do Mielca, gdzie opiekuje się chorą matką, nauczycielką śpiewu i gimnastyki, żona organisty nie cieszy się zaufaniem gromady. Ja jestem sekretarzem gromadzkiego komitetu Fron

tu Narodowego, członkiem komisji wyborczej, kandydatem do gromadzkiej rady narodowej.

— Moja koleżanka kręci głową — sekretarz i kandydat nie w porządku —

— Nie chciałam przyjąć, ale przekonałam...

Przerzucam protokół z zebrania gromadzkiego.

„Do piętego grudnia spłacić my zaległości podatku gruntowego, a poprawimy drogę do siedziby gromadzkiej rady narodowej.”

Zobowiązania... Maksen cięgnie dalej swą rozprawę.

— We wsi każdego się zna tym bardziej — nauczycielka, nie trzeba tłumaczyć...

Jeszcze raz rzucam okiem na protokół z zebrania:

„...ob. Kepniński stwierdził, że wiele mamy zastrzeżeń do ob. Saramy, jeśli chodzi o pracę naszej świetlicy, ale kiedy ob. Sarama zostanie radnym wzmocni jego autorytet młodzież może chętniej będzie się garnęła do świetlicy.”

Kim jest Sarama? — przerywam nauczycielce.

— Kierownik świetlicy! — No i cóż, młodzież niechętnie przebywa w świetlicy. Nauczycielka jest zirytowana. Po kilku minutach milczenia wybucha. To sprawa Maryniaka. Szkolenie zetem powskie mi rozbił — dodaje rozgoryczona.

Sprawę Maryniaka postano wilem zbadać bliżej.

Jest o kilka lat starszy od pozostałych ze wspomoców. U niektórych cieszy się wielkim autorytetem. Został usunięty z ZMP, bo utrudniał szkolenie. Na zebraniu gromadzkiego komitetu Frontu Narodowego podał kandydaturę kierownika świetlicy Saramy.

Nauczycielka zamilkła. — O drugiej ma dyżur w lokalu komitetu, chce jeszcze wstąpić do szkoły, gdzie odbywa się wywiódówka. Przijdą ludzie, przy okazji sorawdzą czy są na spisie wyborców.

Sentyment, który przetrwał 2 lata. Prostota i szczerocść są zawsze wrszazające a taka była gra amatorskiego dramatycznego zespołu z Wojśławia, który występował na eliminacjach wojewódzkich „Wodewilium Warszawskim”.

— Dobrze by było spotkać jednego z nich. Drogę do świetlicy w Wojśławiu znają wszyscy.

— Pchnąłem drzwi, ustąpiły niespodziewanie łatwo. Nie ma niespodzianek — brak

zanka. Przedśionek, obszerne saia zakończona sceną, w sutfiu obkroczone ozdoby z białymi śladami ostatniej zabawy w oknach powybitye szyby na ścianie drukowane afisze „Do rad wybierzemy najlepszych”.

Osobliwie martwo jak na okolicznych polach — późną jesienią.



Wyczn! Zachichotał jeden z chłopców stojących za moimi plecami, odpowiedział mu głosny śmiech pozostałych.

Świeclicowy młody blondyn wyczekując urwał, po czym wyjechał dalej.

...praca miała być wykonana w czynie, a na rachunku figuruje dla malarzy 200 zł (na fikcyjnym rachunku).

— Tak więc budżet został wyczerpany, dlatego teraz nie macie węgla i w świetlicy nie można pracować.

— A wy gdzieście byli jak kradli — dezerwuję się. Rozmawiamy w mieszkaniu świeclicowego, gdzie zastaliśmy trzech młodzińców i około 30-letniego mężczyznę.

— A co nie meldowałem u sołtysa — oponuje ten ostatni — obracając się do trzech młodzińców! — Mówiłem tu i tam. — Bezradnie rozkłada ręce przy rzymując koluciem talie kart.

— Krytykuj, a później tylko nieprzytymać, zrobą człowieka d ulicowcem.

— Koleżka Maryniak przewodniczący komitetu świeclicowego d brze orientuje się w tych sprawach, bo ja jestem niedawno — tłumaczy świeclicowy.

— A tego — Maryniak wskazuje na młodzińca, który usmiecha się sceptycznie — zrobili chuliganem, pijan

kiem, owcą parszywą, obsmarowali w „Gnieszko Zalog”, a chłopak w ustach wódki nie miał. Robota byłego świeclicowego — teraz poszedł do wojska i spokój. A czy takich nie należy karać?

Rozmowa była skończona. Świeclicowy odprowadził nas na szosę.

Wybaczcie, wypada usyste-

czący komitetu świeclicowego nie wykorzystają tego autorytetu, by zainteresować młodzież pracą świeclicową. Jak tłumaczyć przesianki, które rymy się kierowali, wysuwając na kandydata do gromadzkiej rady narodowej świeclicowego.

Te rozważania ułatwia mi treść rozmowy z sekretarzem miejscowej organizacji partyjnej.

— Miejscowe koło ZMP nie ma przewodniczącego, jak sobie radzą ZMP-owcy?

— A no urządzają często zebrania w świetlicy!

— A Maryniak pracuje w świetlicy?

— Pracuje, dużo pracuje.

— A coż robia na tych zebraniach?

— Mają swoje sprawy.

— Jakże to sprawy?

— Tak to często, to oni się znów nie zbierają...

PS.

Do gromadzkiej rady narodowej w Wojśławiu wysunięto o trzech kandydatów za dużo. Niewątpliwie gromadki komitet Frontu Narodowego przy sporządzaniu listy kandydatów nie uwzględni Eugeniusza Saramy — świeclicowego, wysuniętego przez Maryniaka.

Do rad wybierzemy najłepszych, ciesząc się autorytetem całej gromady, a o tym decyduje praca.

Edmund Gajewski



Programy Komitetu Frontu Narodowego przewidywały rozwój sieci bibliotek na wsi. Na zdjęciu: Biblioteka w Wiejskim Domu Kultury w Wietliźnie, gdzie znajduje się spółdzielnia produkcyjna.

### Eugenia Ludera

## DYSKUSJA O PLASTYCE RZESZOWSKIEJ

W dotychczasowej dyskusji na temat plastyki i plastyków rzeszowskich w „Nowinach Tygodnia” podnoszono, że niektórzy plastycy zawodowi nie mogą pracować w swej dziedzinie, przerzucili się do innych zawodów. Jest to sytuacja paradoksalna. Człowiek uczy się kilka lat, państwo łoży na jego utrzymanie i wykształcenie, zabiera mu bezpłatne nauczanie, a ukonczony uczeń nie pracuje w swym zawodzie. Lata jego pracy są stracone, talent jest nie może się rozwijać. Rzecz prosta, że tracą na tym spoleczeństwo. Nasuwa się pytanie, co jest słusznego, czy zachęcać do pracy państwowych, względnie społecznych kilku złotych przez oddanie dekoracji wystaw sklepowej czy też zakładu gastronomicznego powiadamy po prostu „fuszerow”, a przez to pobawienie zarobku wykształconego plastyka, który nie mając zamówień, rzuci plastykę, czy też zlecenie takich robót plastycznym zrzeszonym i umożliwić im przez to dalszej pracy nad rozwinięciem swojej go talentu. Posłuże się przykładem: ostatnio w Lubaczowie otwarto nową gospodę „Związkowiec” Zakład został estetycznie urządzone, ale na ścianach zawieszono przekropione „landshafty”. A przecież można było za te same pieniądze zakupić chociaż by odpowiednie prace graficzne. Musimy sobie powiedzieć, że takich zakładów jest więcej w naszym województwie, a ludzie patrząc na takie „dzieła sztuki” obojętnie ją na piękno, tępią na brzydotę.

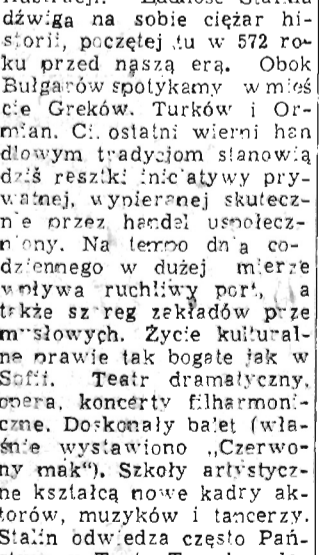
Jest to zagadnienie do przedyskutowania. Jako przykład niewłaściwego załatwienia oceny artystycznej można przytoczyć sprawę pomnika w Dębicy. Młodemu plastykowi ob. Antoniemu Kusibie zam. w Woli Wielkiej p. Grabiny zlecono wykonanie projektu Pomnika Wdzięczności. Miejsowa „komisja artystyczna” odrzucała projekt, mimo że tylko komisja artystyczna Ministerstwa Kultury i Sztuki kompetentna jest do oceny wartości artystycznej projektów pomników. Gorzej, odmówiono ob. Kusibie zapłaty za jego pracę. Młodego plastyka zdyskwalifikowano (czy słusznie?) i nie zwrócimo mu nawet jego wydatków.

w towarzystwie przypadkowego poznanej inżyniera, przemilego starszuszka, którego na wieki związała z Krakowem jakaś miłosna przygoda roku 1900-go.

cie w owoce i jarzyny. Nastroj pogody i okazję do wielu aforyzmów stworzył osły, co krok spotykane na drogach no i pewien weso-

Dla kogóż z nas Warną nie jest czymś bliskim przez historię tak bardzo odległą? Poczuliśmy do tej nazwy niewątpliwie sympatię na ja-

matycznych żółwi, krzyk dzieci, turkot małych wózków, stanowią doskonałą muzykę do tej południowej ilustracji. Ludność Stalina dźwiga na sobie ciężar historii, poczętej tu w 572 roku przed naszą erą. Obok Bułgarów spotykamy w mieście Greków, Turków i Ormian. Ci ostatni wierni han dlowym tradycjom stanowią dziś resztki inicjatywy prywatnej, wypieranej skutecznie przez handel uspołeczniony. Na terenie dnia codziennego w dużej mierze wotyła ruchliwy port, a także szereg zakładów przemysłowych. Życie kulturalne prawie tak bogate jak w Sofii. Teatr dramatyczny, opera, koncerty filharmoniczne. Doskonały balet (właśnie wystawiono „Czerwony mak”). Szkoły artystyczne kształcą nowe kadry aktorów, muzyków i tancerzy. Stalin odwiedza często Państwowy Teatr Turecki demonstrujący sztuki, w których kindżał i rewolwer odgrywają niepoślednią rolę. Przyjeżdżają artyści zagranicę. Koncert Czerny Stefańskiej w czasie naszego pobytu w Stalinie, był dużą atrakcją dla miłośników muzyki. Nasza artystka ma tam już swoją publiczność. Przekonałem się o tym w licznych rozmowach z bułgarskimi przyjaciółmi.



Sanatorium zbudowane przed trzema laty w Neseber. Foto — Adam Zieliński

Bułgarskim Krakowem i Gniezmem zarazem jest bradowne Trnowo w górach bałkańskich. Amfiteatrów położone nad rzeką Iskry zachwyca niecodziennym urokiem. Było ono stołeciem pierwszych carów i ośrodkiem walk powstańczych w X i XI wieku. Osiemdziesięcioletni starzec, dyrektor miejscowego muzeum sprężył krok wiodący nas w górę i pokazując resztki starej twierdzy Trpezica, fragmenty dawnej bazyliki koronacyjnej i okrychy pałacu. Mówi z entuzjazmem, w oczach zjawiają się płomienie. Zjawia się i lzy, kiedy pokaże nam starą, przy mitywną drukarankę, w której socjaldemokracy bułgarscy drukowali pierwsze odezwy do narodu. Tutaj w Trnowie w roku 1879 po zrzuconiu przy pomocy braci Rosjan pięciowiekowego jarzma tureckiego Zgromadzenie Narodowe uchwaliło pierwszą konstytucję. Pozostała ona aktualna z niewielkimi zmianami do roku 1947. Oglądamy egzotyyczną część miasta zamieszkałą przez ludność turecką. Stare knajpy, w których do dzisiaj grają w kości, bazar, gdzie można zaopatrzyć się obfi-

ly psychiatra, który darzył nas opowieściami ze swej praktyki lekarskiej i wtajemniczał w sposoby fabrykowania nalewek. Nocą na dancingu pod wpływem węgskiej ilości wina tańczyłem „horo” z najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałem w Bułgarii. Zegnały nas płoski Mazowsza grane na swojej, bułgarskiej nuty i tak gwiazdy przylepione do skał, światła dalekich domów...

wie szkolnej, gdyż data nieszczęsnej bitwy, była najłatwiejsza do zapamiętania. Dzisiaj nazwę tę zaczerwieni jedynie samo uzdrowisko. Miasto od kilku lat nazywa się Stalin. Stalin z Warną łączy szosa niezwykle malownicza. Z jednej strony morze, osłonięte wysokim, urwistym zboczem, z drugiej szerokie winnice przetykane drzewami migdałowymi i figowymi. Nerwowo beczenie osłów, szelest fleg-

(Dokończenie w n-rze nast.)





LUDO ZELJENKA

PRZEDWYBORCZY GULASZ

Mężczyzna z okrągłą czerwoną twarzą kochał uroczysty obiad świątecznym gulaszem, który jadł w restauracji...

że raz przy piłce nożnej rzucałem głowę synowi wójt. Kiedyś w niedzielę obiegła po wsi wieść, że w południe...

mu, ale czekałem jak zbawie nia pory obładowej. Gdy zobaczyłem wchodzących do karczmy...

Chłop z wykręconymi czarnymi wąsami zaczął przemawiać, gdy tylko karczma napełniła się ludźmi.



czystym męsem, do którego mi ślinka pocięła.

Jak mogłeś tam się pchać, przecież nie umiesz ani słowa po węgiersku...

Gdy tak stędziałem i wylizywałem głownie sos, bo mięso już dawno powędrowało do żołądka...

A na którą partię będziecie głosować? — zapytał mnie, przytem drwiąco spojrział mi w oczy.

— Ja? Na żadną partię. Przecież nie mam jeszcze prawa głosu.

Wąsaty agitator niemal przebił mnie oczami ze złości. Dobrze, że chociaż zdążyłem już zjeść gulasz...

Przełożył ze słowackiego Fr. Swarzyca

Panienka z okienka

Pracownica Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Frzevorsku — Kazimiera Chodowańska — od rana do godziny 16 „urzęduje” w oknie swego biura.

Kuracja kosmetyczna, polegająca na poddawaniu twarzy zbarwień promieniom listopadowego słońca?

Nie. — Po prostu chcę zwrócić ci na siebie uwagę. — Nie stęły, ob. Chodowańska osiąga w ten sposób swój cel...



dium, jednak na twarzach tych ludzi, w miarę podjętego wahanego zachwyty małuje się grzyna.

„Wiedz Kazku, że kto rośnie na widoku ludzi. Choć piękny, choć rozumny, afektów nie wzbudzi”

A. R.

Oj referencie, referencie...

Jedna z naszych czytelniczek przysłała nam (w oryginalnej pisemce poniższej treści z prośbą o wyjaśnienie jak pisze „o co właściwie w nim chodzi”.

Wiśniowa dnia 11. XI. 1954 r.

Doo Obw. — wgromadze

Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Wiśniowej zawiadamia Ob. że Zrząd Powiatowy i Liga kobiet organizuje w dniu 14. XI. 1954 r. o godzinie 9.30 w świetlicy Pow. Rządu kobiet Z.M.P. w Krośnie...

Niestety — nie jesteśmy w stanie zadość uczynić Waszej prośbie. Również sami nie wiemy o co w nim „chodzi”.

Mamy przy tym małą propozycję: już wnet dzieci obchodzić będą swoje święto „Dziadka Mroza”.

Drużynowe mistrzostwa ZSKR cieszą się podobnie, jak indywidualne, dużą popularnością. Wylaniają one corocznie wiele miedziowych talerzów. Podajemy interesującą partię z tych mistrzostw.



Konkurs noworoczny

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna konkurs rozrywek umysłowych, który obejmie zadania w pięciu kolejnych numerach „Nowin Tygodnia” (od 20. XI. do 18. XII. br.).

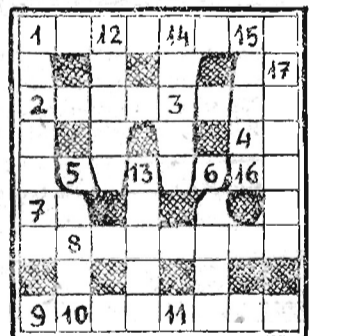
Nazwiska zwycięzców konkursu zostaną ogłoszone w noworocznym numerze „Nowin Tygodnia”, równocześnie z rozstawieniem nagród.

Zadania konkursowe

Krzyżówka aktualna (4 punkty).

PCZIORO: 1. wysuwany go na zebraniu Frontu Narodowego. 2. wyraz twarzy. 3. poradnia w której najwygodniej oddać swój „głos” (wspak). 4. litera grecka. 5. oddamy go 5. XII. 6. cierpienie (wspak) 7. skrót „jak wyżej”. 8. będzie nim każdy z nas 5. XII. 9. młara gruntu. 11. spoczyna w niej akta wyboicze.

PIONOWO: 1. w jej obecności oddamy głosy. 5. słyszymy go, gdy wiele osób mówi. 10. samogłoska. 12. wrzucamy do niej głosy. 13. ustalony obszar wyborczy. 14. znajdują się w każdym lokalu wyborczym (wspak). 6. podają nim komunikaty o wyniku wyborów w terenie (wspak). 15. wybierzemy do niej radnych (wspak). 16. litera kre-



skowana (pochylna) 17. odbędzie 5. XII. 54.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ: z nr. 37 Szaradka: „Nowiny Tygodnia”; Przesuwanka: „Pierwsza na świecie elektrownia atomowa — przykładem pokojowej pracy ZSKR”.



Nowe znaczki bułgarskie

Objaśniony teatr korespondentów

przedstawia wielce pouczającą sztukę z życia pracowników transportu opartą na starych wzorach pt.:

„Paweł i Gawel w jednym stali domu”

Materiał faktyczny zaczerpnęliśmy z korespondencji ob. St. S.

osoby: Pawły — z SKN Gawły — z PGNP w Sanoku

Prolog:

Paweł i Gawel w jednym stali domu. Gawel spokojny nie wadził nikomu. Paweł najdłuższe urządzał mu hece. Drzwi z klamek obierał, rozwałił mu piece...

AKT I

PAWEŁ: „I grubno i skucno i niet komu mordy pobit”. Co się wyklada — nie ma co robić w tej beznadziejnej szarzyźnie dnia powszedniego.

PAWELEK: Niestety, panie kierowniku, dopiero jedenasta. Do zakończenia urzędowania trzeba się jeszcze pomęczycie te parę godzin...

PAWLATKO: ...Słyszałem, że do naszego budynku ma się wprowadzić PGNP.

PAWEŁ: — Zobaczymy jak się im będzie mieszkało.

AKT II

dzieje się w ciemnościach nocy i dlatego nic nie widać, za to słychać: krzyki, stękania, łomoty, szurania, klapanie, wyrabowanie, zgrzyty, świrdowanie, spuszczenie po schodach ciężkich przedmiotów, uderzenie soplek, przyklejanie plasterów na palce, jodynowanie, przeklinanie, jak również „wyrażenie się”. Wszystkie te odgłosy organizują Pawły z SKN.

AKT III

Rozgrywa się wśród świstu wichrów i dotkliwego zimna.

GAWEL: — Zamknijcie drzwi, zimno tu jak wszyscy diabli.

GAWELEK: — Nie mogę — klamki nie ma.

GAWEL: — No to zamknijcie na zatrask Yale.

GAWELEK: — Też nie ma — wykręcony.

GAWEL: — No to w ogóle przyknijcie drzwi.

GAWELEK: — Nie mogę — zabrali na swoje piętra.

GAWEL: — A to mamy szczęście, że chociaż zostały sufity i podłogi, ci dobrzy ludzie z administracji Sanockiego Kopalnictwa Naftowego.

KURTYNA